

Ustawodawstwo antynarkotykowe - przypadek zbiorowej psychozy

Jestem psychiatrą w Widnes (północna Anglia) i przepisuję twarde narkotyki, takie, jak heroina czy kokaina. Jak na ironię, nie mogę przepisać haszyszu, opium ani koki. To tak, jakby mi było wolno przepisać koniak, ale nie wino. Tym niemniej polityka ta wyeliminowała przypadki śmierci od narkotyków, nie ma żadnych zakażeń wirusem HIV, a policyjne studium naszego programu wykazuje piętnastokrotny spadek liczby rabunków mających związek z narkotykami. Co bardziej interesujące, liczba przypadków uzależnienia spadła dwunastokrotnie.

Maksymalizacja szkody i niehumanizm

Daniel Roche jest mieszkańcem Widnes. W młodości eksperymentował z narkotykami. Nabył upodobania do marihuany. Unikając czarnego rynku, uprawiał na lokalnych nieużytkach swe własne poletko konopi. Zaopatrywał się w ten sposób przez osiemnaście lat. Pracował dla dużej firmy energetycznej, układając kable. Płacił podatki. Miał swoje mieszkanie. Miał żonę i dzieci z powodzeniem uczęszczające do szkoły.

W 1988 roku policja skonfiskowała mu konopie i wyrzucono go z pracy. Nie mogąc płacić czynszu, stracił mieszkanie. W jego ogródku znaleziono więcej konopi. wysłano go do więzienia i jego rodzina rozpadła się. Obecnie wciąż przebywa w więzieniu w Liverpoolu. Nazywam tę politykę „maksymalizacją szkody”.

John Montgomery z Oklahomy jest chory na padaczkę. Mieszka ze swoją matką, która kupuje mu haszysz, jedyną rzecz przynoszącą mu ulgę w spazmach. Na początku 1993 r. Jim Montgomery został skazany na dożywotnie więzienie, gdy pod jego poduszką znaleziono dwie uncje haszyszu. Nazywam tę politykę „niehumanizacją”.

Jeśli całość rządowych wydatków (w Wielkiej Brytanii - przyp. tłum.) na ostrzeżenie przed tytoniem podzielimy przez liczbę przypadków śmierci od tytoniu i podobnie zrobimy dla alkoholu, heroiny i konopi, to otrzymamy: 30 funtów na każdy przypadek śmierci od tytoniu, 300 funtów na każdy przypadek śmierci od alkoholu i 1500000 funtów na każdy przypadek śmierci od heroiny, co pokazuje „przebieganie” w kwestii heroiny. Ale wskaźnik dla konopi jest nieskończonością, bo mianownik równa się tu zero.

Niebezpieczne, bo zabronione

Prohibicja ma swe korzenie w fundamentalistycznym wierzeniu religijnym, że narkotyki oferują niezależną i dlatego niebezpieczną pociechę. Dziwaczna wiara, że zabraniając używania narkotyków unika się powodowanej przez to szkody nie tylko uniemożliwia obywatelom nauczenie się, jak używać narkotyków unikając szkód, ale i daje mylne twierdzenie, że rzeczy niezabronione są nieszkodliwe. Nóż jest prawdopodobnie niebezpieczniejszy od narkotyku i z tego przykładu jasno wynika, że to sposób używania noży i narkotyków decyduje, czy są one niebezpieczne. W rzeczywistości sprzeciw wobec narkotyków jest ideologiczny, zazwyczaj religijny. Narkotyki nie dlatego są zabronione, że są niebezpieczne, ale dlatego są niebezpieczne, że są zabronione.

Niewątpliwie sposób, w jaki bierze się narkotyki może być niebezpieczny, ale twierdzenie, że to środek

chemiczny, a nie to, co się z nim robi jest niebezpieczny nie jest zwykłym nonsensem - jest to trzynaste uderzenie zegara, które podaje w wątpliwość wszystkie poprzednie i zmniejsza efekty bardziej sensownych działań propagandystów zdrowia. To dobrze, że są takie organizacje, jak Światowa Organizacja Zdrowia, które chcą zwrócić naszą uwagę na niebezpieczeństwa zażywania narkotyków, ale niedobrze, że członkowie takich organizacji zachowują się tak, jakby biorący narkotyki byli „hostes humani generis” (wrogami rodzaju ludzkiego), lub jakby reguły dowodzenia nie stosowały się do prowadzących kampanię przeciwko narkotykom.

Niektóre sposoby zażywania narkotyków mogą być niebezpieczne dla życia jednostki czy społeczeństwa, ale biorący, który w taki sposób nadużywa narkotyku nie reprezentuje ogółu zażywających narkotyki bardziej, niż alkoholik w ryszoku reprezentuje ogół spożywających alkohol. Panuje ogólna zgoda co do tego, że istnieje związek między pewnymi formami zażywania narkotyków, a pewnymi nieprzyjemnymi stanami medycznymi. Rzecz jasna nie zaprzeczam temu twierdzeniu i nie zalecam tej praktyki, i jeśli ktoś - powiedzmy jedno z moich dzieci - zasięgałby w tej sprawie mojej porady, przedstawiłbym wyważone i, pochlebiam sobie, wymowne argumenty za niezażywaniem narkotyków w taki sposób, by się od nich uzależnić. Ale gdy przypatruję się propagandzie antynarkotykowej, kłują mnie w oczy trzy rzeczy:

Nietolerancyjny fanatyzm

Najmniej ważna jest pokrętna argumentacja zwolenników prohibicji. Na przykład mówią oni często w takich przypadkach: „Jeśli nie brałaby narkotyków, to nie umarłaby tak młodo”, na co mam ochotę odpowiedzieć, że gdyby się ona nie urodziła, to by w ogóle nie umarła i że gdybyśmy mieli jajka, to moglibyśmy mieć jajka na boczku, jeśli mielibyśmy też boczek, czy nawet, że gdyby babcia miała kółka, to byłaby rowerkiem.

Drugą, gorszą cechą zwolenników prohibicji narkotyków jest ich nietolerancyjny fanatyzm. Język, jakiego używają mówiąc o zażywających narkotyki jest językiem nienawiści; nazwanie go totalitarnym byłoby bardzo niewielką przesadą i wkrótce wcale nią nie będzie. Nie zadowolają się także zapewnieniem - i byłoby to bardzo rozsądne żądanie - by, dopóki jest to uzasadnione, zażywanie narkotyków było ograniczone do domów prywatnych i specjalnie wyznaczonych miejsc. Nie: upierają się oni, że wszelkie zażywanie narkotyków ma być prawnie zakazane, że cały świat i dom każdego prywatnego obywatela ma być przeznaczony tylko dla niezażywających i że na tych, którzy biorą narkotyki powinno nałożyć się więcej cięższych kar, w tym dożywotnie więzienie dla chorego na padaczkę palącego marihuanę dla osłabienia spazmów - i kary przewiduje się nawet dla tych, którzy zaniedbają donosu na współobywatela czy, jak w Ameryce, na członka rodziny zażywającego narkotyki. Czy tak szybko zapomnieliśmy o Rosji Sowieckiej?

Dobro narzucane przymusem

Ale trzecią i najgorszą wadą antynarkotykowych propagandystów jest ich niezdolność zobaczenia lub - jeśli widzą - uznania, że to, czego są zwolennikami, to napaść - poważna napaść - na wolność jednostki do kierowania swym życiem w dowolny sposób, w jaki wybierze. Wybór, czy zażywać narkotyki jest częścią większego prawa - w rzeczywistości największego: prawa do rządzenia swym własnym życiem i do tego, by nie rządził nim inni. Ze wszystkich tyranii najbardziej opresywną jest tyrania szczerze pragnąca dobra swych ofiar. Być 'leczonym' wbrew swej woli ze stanu, którego może nie uznaje się za chorobę to być postawionym w jednym rzędzie z tymi, którzy nie osiągnęli jeszcze wieku rozumu lub nigdy go nie osiągną: niemowlętami, imbecylami i zwierzętami domowymi. Wszystkie społeczeństwa, które próbowały narzucać obywatelowi dobro przymusem, popadły w nieszczęścia i nieszczęścia te prawie zawsze były nieszczęściami obywateli, nie przywódców.

© 1993: Libertarian Alliance [<http://www.libertarian-alliance.com/>]; John Marks. Tekst opublikowany za zgodą Libertarian Alliance, 25 Chapter Chambers, Esterbrooke Street, SW1P 4NN, Wielka Brytania. Poglady wyrażone w tekście są poglądami autora, niekoniecznie poglądami Libertarian Alliance, jego Komitetu, Rady Doradczej czy subskrybentów. Oryginał znajduje się pod adresem <http://www.capital.demon.co.uk/LA/political/druglaws.txt> [<http://www.capital.demon.co.uk/LA/political/druglaws.txt>]. Tłum. J. Sierpiński.

wolnoscione_czytanki/narkotyki/ustawodawstwo_antynarkotykowe_-_przypadek_zbiorowej_psychozy.txt · ostatnio zmienione: 2008/08/11 07:22 przez gigabyte